

WIJUNY

„Pomysł sztuki powstał ze strzępów wspomnień, dziecińczych przeżyć i wrażeń. Stypa na białoruskiej wsi. Trumna na środku zrobionego z prostych desek stołu, w niej staruszka. Dookoła otwartej trumny michy z jedzeniem. W ścianach lucywa, bo chata kurna, bez komina. Przejmujące zimno. Chłopi – rodzina zmarłej i goście – w kożuchach, włosom na wierzach. Płaczką zawódzą: „Nożeńki moje, nożeńki”... i zaraz potem, po samogonce, inny ton: „Hop siup za mąż poszła”...

Zapadło to w pamięci. Wrażenie tego obrazu jest tak samo silne jak wspomnienia wojny, toczącej się gdzieś daleko od wiejskiego domu, ale ciągle obecnej, zatruwającej myśli, wypaczającej ludzkie charaktery.

Tak pisze o swej sztuce zatytułowanej „Wijuny” **Teresa Lubkiewicz-Urbanowicz**. Autorka jest dziennikarką, „Wijuny” zaś stanowią jej debiut teatralny. Wcześniej napisała kilkanaście słuchowisk radiowych i jedno widowisko telewizyjne.

„Wijuny” to sztuka pogranicza. W różnych znaczeniach tego słowa. Po pierwsze, związana z kresami przedwojennej Polski, gdzie autorka spędziła dzieciństwo, które pozostawiło – jak pisze – „strzępy wspomnień”. Po wtóre, pogranicza między realnością a wizją, między rodzajowym zapisem pewnej rzeczywistości a dręczącym snem, nadrealistyczną kreacją wspomnienia i wyobraźni. Wreszcie, po trzecie, dramat Lubkiewicz-Urbanowicz traktuje o sytuacji granicznej z punktu widzenia moralności, psychologii czy normy obyczajowej. Mówi o człowieku, który jakby budzi się z ponurego snu, przy

czym odzyskuje ludzką świadomość i ludzką hierarchię wartości etycznych w chwili, gdy był już o krok od zwierzęcości.

Nie można zatem „Wijunów” odbierać jednoznacznie. Trzeba dostrzec nie tylko elementy reporterskiego zapisu obyczajowości i atmosferę ludowej baśni czy mrocznej opowieści, w której ludzie i drapieżne stwory żyją pospołu, ale trzeba również uwzględnić kojarzenie wydarzeń odległych w czasie czy umieszczanie obok siebie faktów realnych i subiektywnych wyobrażeń bohaterów.

Oczywiście, tak złożoną sztukę niełatwo przedstawić na scenie, gdzie wszystkie sytuacje mają jednakowy wymiar: konkretny i materialny, dzięki konkretności i materialności rekwizytów, dekoracji i aktorów. **Izabelli Cywińskiej** udało się ocalić różne warstwy utworu: poezję, nadrealistyczne wizje i surową obyczajowość białoruskiej wsi. Udało się jej również zachować jakby moralitetowy rozkład akcentów wartościujących. Otrzymałymi dramatem winie i karze, ale nie uniwersalny, lecz osadzony w ramach naturalistycznej opowieści. Gospodarz Cyranek, główny bohater utworu (przez cały niemal czas obecny na scenie) nie potrafi zapomnieć o swej winie – wydaniu na śmierć brata i siostry. Żywym wyrzutem sumienia jest matka Adela (Wanda Ostrowska), która swoim istnieniem przypomina o zbrodni. Cyranek, chociaż kiedyś zniszczył w sobie wszelkie skrupuły i upodobił się do tytułowych wijunów czy – bliższych naszym wyobrażeniom – wilkołaków, nie umie sobie poradzić z terażniejszością. Początkowo wydaje się, że stosunek Cyranek do matki wyzbyty

jest jakichkolwiek ludzkich emocji, a wyłącznie spłata się z brutalności, nienawiści, oczekiwania na jej śmierć. Jest jednak przeciwnie. Wraz ze śmiercią matki Cyranek jakby traci jedyne moralne oparcie. Powraca przeszłość, o której na próżno stara się zapomnieć. Symbolizuje ów powrót pojawienie się ludzi w wilczych skórach (może to oni są tytułowymi wijunami?), którzy kiedyś pomogli Cyrankowi w zbrodni.

Dramat Teresy Lubkiewicz-Urbanowicz mówi o sytuacjach ostatecznych, takich jak zbrodnia, śmierć, starość. Inscenizując poszczególne sceny utworu, posiadające niekiedy charakter obrzędowy czy poetycki, Cywińska starała się ukonkretnić, dodatkowe znaczenia zostawiając jakby w zawieszaniu. Pomaga w tym scenografia Kazimierza Wiśniaka, przedstawiająca wnętrza zwykłej wiejskiej chaty, pozbawionej znamion niezwykłości. Najbardziej „obrzędowo” wypadła stypa (choć i tu nie brak elementów realistycznych), podczas kiedy wesele Antolki (doskonała Joanna Orzeszkowska) zostało już wyraźnie osadzone wśród naturalistycznych obserwacji obyczajowych.

Również i aktorzy zostali podporządkowani generalnej zasadzie spektaklu. Stąd ich gra ma charakter rzeczowy, brak tu jakichś poetyzacji czy sztucznych póz. Najciekawszą kreację stworzył Janusz Michałowski. Jego Cyranek, chociaż prosty i – zdawałoby się – rzeczowy chłop, okazuje się osobowością nader skomplikowaną, człowiekiem zdolnym nie tylko do nagłych wybuchów gniewu i złości, ale i odczuwania głębokiego żalu i skruchy. Świetna jest Joanna Orzeszkowska, żywiołowa i umiędząca, choć bez przesady, pokazać tajemniczy cień skrywający częściowo osobę Antolki.

Całość roboty reżyserskiej Cywińskiej odznacza się, jak zwykle w ostatnich spektaklach poznańskiego Teatru Nowego, solidnością i świetnym warszatem. Bez wątpienia Teatr ten, pod kierownictwem Izabelli Cywińskiej, stał się jedną z ciekawszych scen w kraju. Takie inscenizacje, jak „Szkoła błaznów” (oglądaliśmy ją na zeszłorocznych Spotkaniach Teatralnych w Warszawie), „Oni” i „Awantura w Chioggi” (o których pisałem już na tych łamach) i wreszcie „Wijuny” – świadczą wymownie o wysokim poziomie teatru i zespołu poznańskiego.

KRZYSZTOF PYSIAK



Janusz Michałowski (Cyranek), Joanna Orzeszkowska (Antolka), Wiesław Komasa (Mikołaj).

zdjęcie: ALEKSANDER JALOŚIŃSKI

Teatr Nowy w Poznaniu. Gościnne występy w czasie XII Warszawskich Spotkań Teatralnych – grudzień 1976. Teresa Lubkiewicz-Urbanowicz: „Wijuny”. Reżyseria: Izabella Cywińska. Scenografia: Kazimierz Wiśniak.